

# SZCZUTEK

## KRONIKA

**Poniedziałek.** Ponieważ Poniedziałek należy do dni ciężkich, przeto zgodnie z tradycją nie ma dziś posiedzenia sejmowego.

**Wtorek.** Ponieważ komisje przez dwa dni nic nie robiły, więc posiedzenie odroczone do środy.

**Środa.** Z powodu uroczystego święta ruskiego, posiedzenie odłożone na czwartek.



## GALICYJSKA.

**Czwartek.** Z powodu uroczystego święta łacińskiego, posiedzenie odroczone do dnia następnego.

**Piątek.** Po tak długiej przerwie nie godzi się w piątek na nowo zaczynać, bo w piątek zły początek.

**Sobota.** Koniec tygodnia, więc niema się czego zrywać nagle do roboty.

## PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Wychodzi w każdą sobotę. Przedpłata całoroczna z przesyłką pocztową 10 zlr., półrocznie 5 zlr., ćwierćrocznie 2 zlr. 50 ct. W wielkiem księstwie Poznańskiem 7 tal. — We Francji, Szwajcarii i Włoszech całorocznie 21 franków. — We Lwowie całorocznie 10 zlr. — Numer pojedynczy kosztuje 20 ct. — Prenumerować można we wszystkich księgarniach. — Reklamacje nie opłacają się; listy przyjmują się tylko opłacone. — Inseraty przyjmuje redakcja i agencja dzienników W. Piątkowskiego.

ADRES: Redakcja Szczutka, ulica Sobieskiego nr. 4 na I. piętrze.

## Kronika warszawska.

(Przedruk z fejetonu „Gazety lwowskiej“).

Jeżeli kto z nas, czytelnicy, nie zna Warszawy, niechaj sobie wyobrazi miasto wielkie — albo małe, miasto pełne ruchu, albo też spokojnie gnijące; miasto eleganckie, albo brudne — jak kto chce.

Warszawa jest to sobie (a nie nam) *mixtum compositum*; co chcesz to tu znajdziesz; znajdziesz ludzi chodzących piechoto i jeżdżących kareta. Konno nikogośmy nie widzieli. Tyle co dla ruchu umysłowego.

Warszawa żyje i pulsuje życiem prawdziwym czyli inaczej powiedziawszy, małpuje niezgrabny świat cały — wraz z Franz-Jozefsladem.

Brak życia publicznego stara się zastąpić społeczność warszawska życiem towarzyskiem: młodzież siedzi w knajpach, starzy grają w karty, i jedzą.

Ludzie rozumni, poważni zakładają fabryki i robią fiasko. Bankrutują jeden za drugim.

Warszawa ma stowarzyszenia. Pierwsze towarzystwo Merkurego bardzo dobre wprawdzie — ale do niczego; drugie towarzystwo muzyczne jeszcze lepsze, ale jeszcze bardziej do niczego. Jeden tylko Muchanów, prezydent towarzystwa, gra znakomicie, i to tylko Warszawę pociesza.

Ażebym wiernie scharakteryzować Warszawę, należałoby opisać wiele innych różnych rzeczy — ale nie warto!

## Sternikowi ruchu umysłowego grającego skromną rolę w Ruchu literackim do Albumu.

W programie twoim, jakby w epopei, Wszystkiego pełno: szczęku, wrzawy, rzenia, Prometeizmu, wiary i nadziei; Jest czem nakarmić cztery pokolenia. Lecz gdzie ten węzeł, co to wszystko trzyma?

Gdzie sens? powiedźcie! Wszyscy mówią: *niema!*

## Spis petycji, jakie temi dniami weszły do sejmu.

1. Członkowie komisji drogowej proszą o sprowadzenie ducha świętego na koszt krajowy. Petycję odesłano do komisji edukacyjnej.
2. Komisarz rządowy prosi: Wysoki Sejm raczy ugłaskać posła Chrzanowskiego, który widocznie cierpi na nerwy, czego dowodzi jego wniosek w sprawie dyskusji nad interpelacjami.
3. Krowy i woły besarabskie proszą o nadanie prawa obywatelskiego w Galicji, Komisarz rządowy skonfiskował tę petycję, oświadczając słusznie, że Sejm tylko nad własnym bydłem ma prawo radzić.
4. Hiszpanja prosi o łaskawe uregulowanie swoich stosunków, zasłyszala bowiem, że

Sejm jest bardzo szczęśliwy w regulacji wszelkich stosunków. Petycję tę przyjęto z radością i wybrano osobną komisję *ad hoc*.

5. Porządek dzienny sejmowy prosi o łaskawą zapomogę, bo biedak chudnie coraz bardziej. Petycję tę odesłano do łaski marszałkowskiej.

(C. d. n.)

## W Austrii.

*Od Wayprechta i Payera  
Swita w Austrii nowa era.  
Kto chce sławy bohatera,  
Niech już w boju nie umiera,  
Ludów Austrii nie wybawia,  
Dobrym rządem się nie wstawia,  
Dobrobytu nie rozmnaża —  
Ale w lodach... nos odmraża.*

## Po co taka skromność?

Posel Grocholski oświadczył, że lud wszystko dostaje za darmo i tak pańszczyzną, grunta, serwituty, a wkrótce dostanie i prawo szynkowania. Czemuż szan. poseł nie dodał, że i słońce, powietrze, ba życie także dostał za darmo, tam bardziej, że i podatku od tych darowizn nie płaci. Po co tyle skromności?

Wściub



# Wielmożny pan Kalasanty

herbu „Dobrynos.“



— Rok rocznie podczas sejmu zjeżdżam do Lwowa. Człowiek zwyczajnie po żniwach radby się przyglądnać z blizką, namacalnie, jak tam nasi pracują nad dobrem publicznym. Przyjechałem w sam raz, bo w ten sam dzień, jak zamówiony, przyjechał i nasz minister rodak.

A żeśmy razem w jednym hotelu zagrzęźli, więc po animusz do serca, i pal z wizytą do pana Florjana.

Wszak to się razem niegdyś w kozie siedziało, i wojnę carom wypowiadało z patykiem w rękę, więc i śmiałość moja nie zdała mi się wielką.

Pan minister przyjął mię jak swego. „Jak się masz

stary Kalasanty,“ więc i ja, „jak się masz Panie Florjanie“ i jak Boga Kocham, uściskaliśmy się jak studenci.

Oczywiście od razu *de politicis*. Ja pierwszy: „Cóż nam wieziesz panie Florjanie“ — tum się w język ukąsił i zaraz poprawił: „Ekszelencjo“. Uśmiechnął się jakto bywało czynił pan Grocholski — niby lekceważąc sobie tytuł — ale zawsze z pewną satysfakcją. „A cóż? uratowałem wam 30 milionów funduszu indemnizacyjnego. Gdyby nie ja — bylibyście płacili! (Myślę sobie, dobry Polak zawsze, bo od blagi zaczyna.) — „I to tak gładko poszło, Ekszelencjo! Jakżeś to zrobił Panie Florjanie.“ — „Ot po co pytasz — opowiadaj dalej — coś słyszał panie Kalasanty — i bądź kontent, że nie zapłacisz. (Myślę sobie, oho, Wiedeńczyk z pana Florjana, o reklamie nie zapomina.)

„Ale na piśmie, nic nam panie Florjanie nie wieziesz coś więcej dokumentnego?“ (Myślę sobie, wyciągnę go na propinację.) I istotnie z miejsca palnął: „Mam w kieszeni propinację, tylko sza, będziesz miał grosz szlachcicu stary; spadnie Ci jak z nieba.“ — (Myślę sobie, komunista, nazywa groszem z nieba grosz zapłacony za dochód zarobowany.) Chcąc go lepiej wymiarkować pytam: „Co was tak piecze z tą propinacją? — „Et, stary, odpowie on, wiesz sam, że propinacja wasza to skandal. Paskudny to dochód! Osadzasz żyda na wsi, każesz mu sobie płacić bajonkie sumy, a zkąd on je weźmie? Musi z chłopca zedrzeć i do wódki przyuczyć — bo zkąd ci zapłaci? he! (Myślę sobie: mądry, a to mię zaszedł z mańki.) Przycupnąłem, i dalej go na egzamin *ex politicis*.

„A cóż konstytucja, panie, wolność nasza, panie, swobody zagwarantowane!“ (Myślę sobie — tu go mam, niech się wygada.) A on: „Hab die Ehre — do widzenia pana kochanego, muszę iść na posiedzenie. (Myślę sobie: frant). Ale podał mi rękę po staremu i uściśnął, nie ma co mówić, bardzo serdecznie. Wyszedłem i myślę sobie, spiszę com słyszał. Przeczytaj i wierz.

## Nieustający komitet gramatyków i filozofów „Szcztka“ proponuje następujące zmiany w używanych dotychczas przysłowiach.

Zamiast: *Trafił jak kulą w płot;*  
Ma być: *Trafił jak komisarz rządowy w prawo petycjonowania.*

Zamiast: *Każdy święty ma swoje wykrety;*  
Ma być: *Każdy komisarz rządowy ma swoje wymowy.*

Zamiast: *Skaczą wraże jak pan każe;*  
Ma być: *Skaczą sojmie jak Namistnyk każe.*

Zamiast: *Goły jak turecki święty;*  
Ma być: *Goły jak ofiara żydowska.*

Zamiast: *Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie prosie;*  
Ma być: *Nie miała Austrija kłopotu, znalazła sobie Franz-Josephs-Land.*

Zamiast: *Neuer gibt Feuer;*  
Ma być: *Peyer gibt Feuer*

Zamiast: *Przyszła kreska na Matyska;*  
Ma być: *Przyszło dużo licha Na burmistrza Zycha.*

Zamiast: *Nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka.*  
Ma być: *Nosił Antonewycz berło Drohobyca, ponieśli Antonewycza.*

Zamiast: *Znają się jak tyse konie;*  
Ma być: *Znają się jak car z Don Karlosem.*

Zamiast: *Siedzi jak mysz na pudle;*  
Ma być: *Siedzi jak Ziemiakowski w ministerjum.*

Zamiast: *D'un sac de charbon il ne saurait sortir de blanche farine;*  
Ma być: *D'un ministre Lasser il ne saurait sortir du bien.*

## Rozmowa Gogatek.



— Ty, jak ci się podobają „Tydzień“ i „Ruch literacki?“  
— Et, nudne i bez żadnej ambicji. Co mi to za pisma, które się nie klóca.

## Pan Minister już przyjechał!

Krotochwila w jednym akcie.

(Rzecz dzieje się na przykładku dobrej nadziei, gdzie rosną gruszki na wierzbach.)

SCENA I.

Minister sam

(*rzucając na ziemię torbę podróżną*).

Ach, jakżem się zmęczył! Jechać tak daleko na to tylko, aby być świadkiem tej głupiej komedji parlamentarnej? Dalibóg, szkoda kości! (*Dzwoni*) kelner! Wody, mydła i szczotki! Trzeba się otrząść z centralnego kurzu, umyć i uczesać, aby się wydać pięknym. (*Drzwi się uchylają, w drzwiach ukazują się z kolei różne twarze i znikają*).  
Pierwsza twarz: Czy trzeba pieniądze mieć?

Druga twarz: Winogrona, winogrona!

Trzecia twarz: Mam prześlizne rzeczy: ustawę gminną, ustawę drogową, ustawę przeciw lichwie, ustawę o jednananiu stron spornych, ustawę...

Minister.

A idźcież do licha z temi głupstwami! (*Do siebie*). Trzeba wydobyć gościńce... (*Wyjmuje z torby parę krzyżyków i dyplom parowski. Przez uchylone na pół drzwi wciska się skulony we dwoje urzędnik*).

Urzędnik.

Wasza Ekscelencja wybaczy, lecz gorąca chęć jak najspieszniejszego powitania...

Minister.

Dziękuję, dziękuję! Pan byłeś zawsze gorliwym urzędnikiem...

Urzędnik.

O, wasza Ekscelencjo! robię nad siły, a zawsze na jednym stanowisku, bez awansu i wyszczególnienia, podczas gdy pan Kabat...

Minister.

Będziemy widzieli! Niech pan będzie pewny, że rząd pamięta o gorliwych urzędnikach... (*Zegna go skinieniem, urzędnik wychodzi*).

Minister (*do siebie*).

Już mu się zachciewa awansu lub orderu... (*Wchodzi z hałasem poseł Ruralis*).

Posel Ruralis.

A, jak się masz Ekscelencjo, kochany, najmilszy! (*całują się z dubeltówki*) Dobrze, żeś przyjechał, bo tu wszystko bez głowy...

Minister.

A, obowiązek obywatelski przedewszystkiem! ważne obrady izby... Działajcie i pracujcie z najlepszymi nadziejami, bo rząd sprzyja krajowi...

P. Ruralis.

No, pewnie! Ale, ale, nie chęć nie znam jakęś pięknie wystrychnął Kabata... A masz tu jeszcze lepszych przyjaciół i zwolenników, którym nie chodzi o złotą blaszkę, no, ale widzisz, w oczach sąsiadów...

Minister.

Cóż, kiedy was nie nie czuć w kraju, nie o was nie słycać? W izbie nie występuje-

cie... ale zobaczymy, bo teraz będzie sposobność... (*Oglądając się mówi pół-głosem*) Rząd... wielkie projekta... propinacja... korzyść szlachty... wciągnięcie jej do izby panów...

P. Ruralis.

A! A! No, teraz to rozumiem!

Minister.

Jeżeli więc dobrze rząd będziecie popierać...

P. Ruralis.

No, no, ja ci powiedziałem, że o blaszki nie stoję, chyba dla sąsiadów... Lecz żegnam, bo mi spieszno na posiedzenie komisji... (*Odchodzi*).

Minister.

No, i ten Ruralis chce orderu! Mój Boże! Niechaj ma nadzieję. Będzie trąbił.

(*Wchodzi komisarz rządowy*).

Minister (*obcesowo*).

Cóż pan tam do licha tak dużo na interpelacje odpowiadasz? Czy nie znasz maksymy: ibis redibis... Prawo petycji... mój Boże, a co tam mogą szkodzić komu te kilkaset arkuszy papieru... Niech no pan mówi krótko i niezbyt jasno; po co te wywody? Dość, jeśli się posłowie dowiedzą, że... rząd sprzyja krajowi...

Komisarz.

Ekscelencjo! A na czemżeby schodziły posiedzenia, gdybym długo nie mówił? Przychylny rząd i tak za dużo wyznaczył czasu... i tyle przedłożeń tak ważnych...

(*Rozmowę przerywa ryk. W drzwiach ukazują się rogi, a za nimi leb wołi*).

Głos wołu.

Dziękujemy waszej Ekscelencji!

(*Otwartem oknem wlatuje mnóstwo ptaków, śpiewają i kraczą na wszystkie nuty: Dziękujemy Waszej Ekscelencji! Minister chwytła kapelusz i ucieka wraz z komisarzem przed temi oznakami wdzięczności dla wysokiego rządu*).

SCENA II.

(*Na posiedzeniu komisji. Około stołu drzemie kilka posłów. Z trzaskiem wpada między nich Ruralis*).

Ruralis.

Panowie! Przerwijcie na chwilę ważne obrady! Przyjechał Minister! W tej chwili wracam od niego. Mówiliśmy z godzinę o bardzo ważnych projektach rządowych. Panowie propinacja... Panowie wiecie co to znaczy?!... Rząd poda rękę szlachcie, żeby jej zapłacono trzy razy tyle co warta... szlachta wejdzie do izby panów... tajna konwencja... restauracja... rząd zaczął już od Kabata... opieka nad...

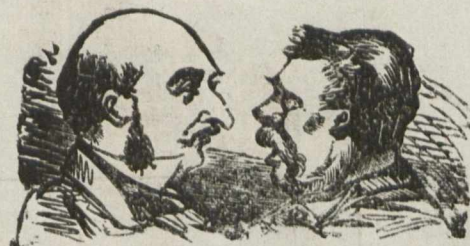
Stary Hottentota

(*zrywając się z siedzenia*).

Tak, opieka nad wołami, wieprzkami, osłami i innymi podobnymi do pana zwierzętami... W to jedno wierzę, bo widzę, zresztą...

(*Wszczytna się ogólny gwar, zdziwienia i oburzenia, rozwija się kłótnia coraz większa: w hałas ten wpada grzmiąca muzyka i zaczyna grać: „Der Wenzel ist schon da!“*)

## Zapytalski i Odrębalski.



Z. A coż tam nasi sejmowi? Czy tego chodzą koło naszych spraw?

O. Oj tego! Jak która ważniejsza, to obchodzą nawet na około.

G O G O .



Ledwiał tylko Lwów powitał,  
Widzę świeże argumentum,  
Że Galicja jest głupoty  
Ojcowizną niepojętą.

Wymalował ktoś-tam „Unję“,  
A więc dalej pisać, krzyczać,  
Że Galicja musi sobie  
Posiadania „Unji“ życzyć.

Wezoraj był w ratuszu rwetes:  
„Kupmy obraz! sprawa święta!“  
A ja na złość i na honor  
Na ten obraz nie dam centa.

I aż wtedy dam guldena,  
Kiedy wniosek się ustali:  
Że jest pierwszą kwestją kraju  
Zbudowanie balowej sali!

### Korespondencje Redakcji

(?) w Krakowie. Za długie i za wiele trywalności. Prosimy o dokładniejszy adres w wspólnym interesie. — Stare sitko w X. To kwestje już poruszane kilkakrotnie. — Z. we Lwowie. Nie potrzebne trudy. — MI. w Wiedniu. Tłumaczenia, zwłaszcza niezgrabne, są mniej pożądane. — Tk. we Lwowie. Dziękujemy.

Od Administracji.

Roczniki kompletne oprawne, z r. 1871. 1872. i 1873. są do nabycia po 5 zł. z przesyłką.

# Przerażenie ojców narodu z powodu przyjazdu ministra - rodaka.



— Oj źle! patrzcie, jak on tajemniczo wygląda. Widocznie zamysła wziąć się do naszej biednej propinacji!